

oprac. Andrzej Broda¹

JAN RÓŻYCKI – CICHOCIEMNY Z OSTROWCA ŚWIĘTOKRZYSKIEGO

Historia ostatniej wojny światowej nadal jest pełna odkrywanych po latach zdarzeń, miejsc i osób, a jej bohaterowie są często nieznanymi, bądź znanymi jedynie nielicznym. Jednym z nich jest Jan Różycki, ostrowiecki cichociemny. Warto poznać jego losy, bowiem jest to postać nietuzinkowa, która swoim życiorysem mogłaby obdzielić kilka żyć. Do Jana Różyckiego pasują słowa z filmu „Jak rozpętałem II wojnę światową”. Kiedy kanonier Dolas ucieka z Legii Cudzoziemskiej, sierżant Kiedros zadaje mu pytanie – „Do jakiej Polski chcesz wracać?”. Na to Dolas odpowiada – „Jak to do jakiej – przecież Polska jest tylko jedna”. Ta myśl towarzyszyła wszystkim cichociemnym w ich działaniach, również Janowi Różyckiemu, przez całe życie.

Wiele informacji o Janie Różyckim uzyskałem poprzez kontakt z jego córką, Ewą Różycką-Rozpędowską. W czasie jednego ze spotkań z Panią Ewą, znając już sporo szczegółów z życia profesora zapytałem, czy nie pozostawił jakichś wspomnień, pamiątek, szczególnych pamiątek. Okazało się, że dokumentów, listów, notatek, map, fotografii, z całego życia profesora zachowała się ogromna liczba, poczynając od lat szkolnych, od 1914 r. Dotkliwy brak stanowił jedynie nieoddany przez pożyczającego pamiątek profesora z czasu pobytu w Gibraltarze, zawierający opis ostatniego spotkania generała Sikorskiego z żołnierzami i dni po jego śmierci. Pani Ewa dysponowała jednak czymś dla mnie bardzo interesującym. Co prawda nie był to oryginał, ale kopia zapisków wspomnień profesora spisana

¹ Andrzej Broda, mgr inż., inspektor Policji w stanie spoczynku, były Komendant Powiatowy Policji w Ostrowcu Świętokrzyskim.

przez niego, kiedy był już w podeszłym wieku. Mam ten zaszczyt, że udostępniła mi ten dokument. Jest on osobiście spisany życiorysem profesora. Zawiera nie tylko opis faktów z życia, wspomnienia, ale też mnóstwo zapisków, opinii, ocen czyniących go jeszcze bardziej interesującym i analitycznym. Granicznymi datami wspomnień są w zapiskach – rok urodzenia i początki lat 50. XX w.

Z zapisków wyłania się postać profesora jako niezwykłego człowieka, Polaka, który nie tylko walczył w mundurze z karabinem w ręku, ale dzięki swojemu wykształceniu, wiedzy i doświadczeniu budował tylko tę jedną jedyną Polskę. Mimo swoich ciężkich doświadczeń życiowych i przeżyć rozumiał miejsce i czas, w którym się znalazł. W opracowaniu wskazano jedynie fakty z życia profesora, o których sam pisał we wspomnieniach, z czasem jednak zapoznając się z różnymi dokumentami i licznymi drukowanymi wywiadami z profesorem, a także w wyniku rozmów z panią Ewą, tekst został w wielu miejscach uzupełniony.

Początek zapisków zawiera informacje o rodzinie:

Urodziłem się dnia 21 marca 1901 r. w Klimkiewiczowie pod Ostrowcem Kieleckim, gdzie ojciec mój pracował w Zakładach i Wielkich Piecach Ostrowieckich. Rodzice moi: Wincenty i Janina z Gardeckich zmarli w czasie II Wojny Światowej... W 1927 r. ożeniłem się z Janiną Aleksandrą z Kuźmickich... W 1931 r. urodził się syn nasz Bohdan, [6 lat później – dopisek autora] córka – Ewa...².

Już zapewne nie później niż w 1905 r. rodzice przenieśli się do *Nietuliska Fabrycznego*, gdzie urodzili się młodsi bracia – Sylwan, Kazimierz i siostra Helena.

Warto uzupełnić ten tekst na podstawie innych źródeł, np. opowieści córki:³

Początkowo ojciec uczył się w domu. Do końca 1912 r., kiedy to *prigatowlien w trietij kłass russkawo gimnazji* – jak mawiał – wyjechał do Warszawy i pierwszego stycznia 1913 roku wstąpił do prywatnego polskiego ośmioklasowego gimnazjum filologicznego im. E. Konopczyńskiego w Warszawie*.

Maturę zdałem 10 czerwca 1919 r. Dnia 13 stycznia 1921 r. zostałem przyjęty na Wydział Inżynierii Lądowej Politechniki Warszawskiej. Dyplom inżyniera dróg i mostów otrzymałem 23 czerwca 1930 r.

Na kolejnych stronach profesor opisuje początki swojej pracy zawodowej. Podkreśla, że już w 1915 r., jako uczeń gimnazjum, udzielał korepe-

² Dziennik Jana Różyckiego, rps z 1980 r. W całym opracowaniu fragmenty będące cytami z tego tekstu, lub inne wypowiedzi profesora Różyckiego podawane będą *kursywą*.

³ Fragmenty tekstu będące wypowiedziami pani Ewy Różyckiej-Rozpędowskiej wyróżnione będą rozstrzeloną czcionką i symbolem*.

tycji z matematyki i łaciny, co traktował jako pierwszą pracę zarobkową. Uzupełnia te wspomnienia Pani Ewa:

W czasie wojny, na czas pewien, dziadek Wincenty (ojciec Jana) stracił pracę i zapłata za te korepetycje uzupełniała domową kasę. Ojciec, najstarszy z rodzeństwa, czasem szedł do szkoły głodny. Bez śniadania, ale i bez kolacji poprzedniego dnia. Mnie nigdy o tym nie mówił. Dopiero teraz, czytając ten uczniowski pamiętniczek z 1917 roku, dowiaduję się, jak kształtował się jego charakter, stosunek do innych ludzi, do siebie. Karcąc mnie za dziecięce „oszustwa” – czytanie Fiedlera, zamiast odrabiania lekcji – mówił – *Wychowują nas rodzice, ale też wychowywać trzeba siebie samego od dziecka.*

Obok wielu bardzo dojrzałych uwag na temat codziennych problemów szkolnych, rodziny i ówczesnej polityki, znajduje się w tym pamiętniku także dość ważna refleksja: *...mój mały wzrost muszę dopełniać ubraniem i głową...* I wiedzę rzeczywiście miał – dodaje córka profesora*.

Interesował się historią, matematyką, przyrodą – w kontekście rolnictwa (jak mówił, poszedłby z chęcią na rolnictwo, aby mieć kontakt z przyrodą, plenerem, ale nie mając własnego majątku, nie chcąc być dzierżawcą u kogoś i słuchać cudzych poleceń, wybrał budownictwo lądowe, drogi i autostrady). Znał od młodości cztery języki, a angielskiego uczył się już, gdy był internowany w Szwajcarii, przygotowując się do zaciągnięcia się w szeregi Cichociemnych w Anglii.

Miał zwyczaj, że w trakcie rozmowy, nawet w czasie posiłku, gdy padało jakieś słowo, którego sens trzeba było sobie przypomnieć, natychmiast wstawał i brał z półki słownik lub encyklopedię, aby je sprawdzić. Przekonywał nas – domowników – że to najlepsza metoda – zapamiętywanie słowa w kontekście jakieś sytuacji.

W czasie studiów – z reguły latem – pracował na różnych budowach w Warszawie. Był dumny, że dołożył „własną cegiełkę” do budowy gmachu Sejmu. Szczycił się wielką siłą i umiejętnością podnoszenia do pionu 300 kilogramowej „baby” do ubijania bruku, co obok innych cech, zapewniało mu w niektórych momentach życia szacunek u... bliźnich*.

Do wojska – jak zanotował w dzienniku – wstąpił 11 listopada 1918 r.

Był gimnazjalistą, nie skończył jeszcze 18 lat, ale jak wielu młodych ludzi w tym czasie – uczestniczył w rozbrajaniu Niemców w Warszawie. Początkowo służył jako kanonier w I. pułku artylerii polowej. Jednak dowódca zorientował się,

że Jan wraz z kolegą – gimnazjaliści z warszawskiej szkoły, zachowaniem odbiegają od innych ochotników oraz brak im ojcowskich pozwoleń – i zdecydował – mają wrócić do szkoły i zdać maturę; później mogą wrócić.

Już jako pełnoletni i po zdaniu matury w czerwcu 1919 roku, wbrew przekonywaniom i prośbom rodziców, w niedzielę 6 lipca Jan Różycki wsiadł do pociągu jadącego do Wilna.

W Lidzie wstąpił do 3 szwadronu 13 pułku ułanów wileńskich, gdzie służył jako ułan i kapral pod dowództwem rotmistrza Konstantego Druckiego-Lubeckiego, szefa sztabu Jednostki Konnej Wojska Polskiego, świeżo tworzonego z ochotników z najróżniejszych stron Polski, ziemian, zwłaszcza kresowych, chłopów, gimnazjalistów. W jednostce tej walczy m.in. pod Zamościem z bolszewicką 1 Armią Konną. Za męstwo na polu walki w tej wojnie zostaje odznaczony Krzyżem Walecznych*.

W archiwum Politechniki Warszawskiej zachowało się krótkie Curriculum Vitae wstępującego na studia Jana Różyckiego z datą 13 stycznia 1921 r., w którym czytamy: *w pułku tym, (13 pułku Ułanów Wileńskich – dopisek autora) będąc cały czas na froncie, przestąpiłem do chwili obecnej*⁴.

W marcu 1921 r. Jan Różycki został zdemobilizowany jako student Politechniki Warszawskiej. Jak wspomina, do wojska wstąpił, bo *poniósł czy poprowadził mnie patriotyzm*. Dlatego od maja do lipca 1921 r. walczy dalej w trzecim powstaniu śląskim jako kapral w pociągu pancernym Pieron. 1 lipca 1925 r. zostaje mianowany na stopień oficerski – podporucznika.

W rodzinie bardzo silne były „tradycje rycerskie”. Wszyscy trzej bracia Różyccy marzyli, by być „rycerzami” (jak można przeczytać w dawnych listach) i bronić słabszych. Czy sprzyjała temu jakaś utrzymująca się w rodzinie tradycja, oparta na zachowanym do Powstania Warszawskiego dokumencie z 1796 r., mówiącym o posiadaniu przez Różyckich jakiegoś majątku ziemskiego... poddanych chłopach... po prawej stronie Wisły, czy – jak opowiadał – lektura Trylogii Sienkiewicza, którą czytał, śmierć Wołodyjowskiego, nad którą płakał, jak wspominał – leżąc na trawie w Nietulisku? Mógł porównywać się do Wołodyjowskiego, „małego rycerza”. Niezłomnego. To narzucające się czasem porównanie wykorzystał w mowie pogrzebowej nad grobem profesora rektor – prof. Andrzej Wiszniewski, świetny mówca, który swe piękne, wzruszające wspomnienie

⁴ Zasoby Internetu.

o profesorze zakończył patetycznym wołaniem: „*Panie poruczniku (albo – profesorze) Różycki !! Larum graj!...*”. Był to rok 1991. Dopiero odzyskiwaliśmy naszą Polskę. Ten patetyczny ton był wtedy dla wszystkich zrozumiały*.



Ryc. 1. Jan Różycki, student I roku Wydziału Inżynierii Lądowej Politechniki Warszawskiej (Warszawa 1922 r., archiwum rodzinne).

We wspomnieniach Profesor pisze, że ze względów finansowych musiał łączyć studiowanie z pracą zarobkową. W czasie studiów pracował, zdobywając praktyczne umiejętności m.in. przy budowie kolei, linii tramwajowych, obiektów inżynierskich. W 1926 roku był kierownikiem robót żelbetowych i murarskich przy budowie obiektów Sejmu i Senatu oraz Biura Wodociągów i Kanalizacji m. st. Warszawy. Uczestniczył w budowie lotniska i zakładów PZL na Okęciu. Wykorzystując zdobytą już wiedzę otrzy-

mywał samodzielne zlecenia projektów dróg i kierownictwa robót. Jego autorstwa jest droga Słomniki-Proszowice i Posadza-Wierzбно, z mostem na rzeczce Posądza.

W lutym 1930 r. otrzymuje od prof. Pszenickiego temat pracy dyplomowej na Politechnice Warszawskiej. Razem ze swoim „wspólnikiem Aleksandrem Brandtem” ma opracować projekt stalowego mostu na betonowych podporach na Dunajcu, we wsi Krościenko. Tu życiorys Profesora ponownie zahacza o Ostrowiec, a właściwie o klimkiewiczowskie Zakłady Ostrowieckie. Aleksander Brandt – współnik pisania pracy – to późniejszy zastępca Szefa Biura Technicznego Zakładów Ostrowieckich inż. Mieczysława Radwana. Pracując w Biurze Technicznym ZO inż. Brandt przyczynił się do rozwoju technologii hutniczych w ZO, a swoją wiedzę i doświadczenia, szczególnie w zakresie technologii spawania, prezentował na międzynarodowych kongresach.

Jan Różycki pracę dyplomową obronił 20 czerwca 1930 roku. Od profesora Nestorowicza otrzymuje skierowanie do pracy w Krakowie, do zespołu realizującego budowę drogi Kraków-Zakopane – drogi, która w tym czasie miała oznaczenie „13”-tka. Z notatek Profesora wynika, że pracował tam aż do wybuchu wojny. W latach 1935-1939 był kierownikiem budowy Zakopianki. Projektował również i kierował budową ulic w Zakopanem i dróg do Kuźnic i Kościeliska.

W czasach budowy Zakopianki inżynier Różycki wykorzystywał kontakty z Zakładami Ostrowieckimi, w celu wykorzystania na budowie maszyn i urządzeń produkowanych przez ZO⁵.

Pierwszego września 1939 r., nie będąc zmobilizowanym, wspólnie z por. inż. Wacławem Gadomskim, swoim zastępcą (jeszcze z budowy trasy do Zakopanego), z grupą ok. 70 osób ochotników – strzelców walczy – wspólnie z KOP-em – w rejonie Chabówki. 3 września jego oddział dołączył do 10 Brygady Zmotoryzowanej pod dowództwem płk. Stanisława Maczka. 19 września wspólnie z brygadą przechodzi na Węgry, gdzie w Komarnie zostaje internowany. Jak pisze: *uciekłem – pilnowano nas słabo – z obozu do Budapesztu, gdzie znalazłem znanego mi płk. Rudnickiego. Papiery odpowiednie dostałem i szybko przez Jugosławię, Włochy do wojska polskiego formującego się we Francji... Granicę włosko-francuską w Modenie przeszedłem 13 października. Odesłano mnie do obozu w Coetquidan... Byłem w Coetquidan w obozie od 15.10.1939 r. Ostatecznie, chcąc się bić, nie czekałem na kawalerię i dostałem przydział we Francji w 2 Pułku Grenadierów*

⁵ K. A. Tochman, *Słownik Biograficzny Cichociemnych*, t. III, Zwierzyniec-Rzeszów 2002, s. 90.

w I Dyw. Grenadierów, gdzie od 15 stycznia 1940 r. byłem d-cą plutonu pionierów na prawach d-cy kompanii.

W czasie kampanii francuskiej Jan Różycki bierze udział w bitwie pod Lagarde nad kanałem Marna-Ren, gdzie prowadzi swój oddział do ataku na bagnety na niemieckie pozycje. W ciągu pół godziny oddział traci 8 z 42 ludzi. Niemcy wycofują się – *uciekli za kanał*. Po 21 czerwca rozpoczął się odwrót jego oddziału w kierunku Szwajcarii. Początkowo samochodami, a później pieszo, głównie nocami – po 13 dniach, tj. 4 lipca doprowadza swój oddział do posterunku granicznego Benfol, gdzie przekraczają granicę francusko-szwajcarską. Tam składają broń i zostają internowani.

W październiku 1940 r. wizytujący miejsca internowania polskich żołnierzy szwajcarski pułkownik Zeller – profesor politechniki ETH w Zurichu, doceniając wiedzę techniczną Jana Różyckiego, zakwalifikował go do obozu politechnicznego w Winterthur.



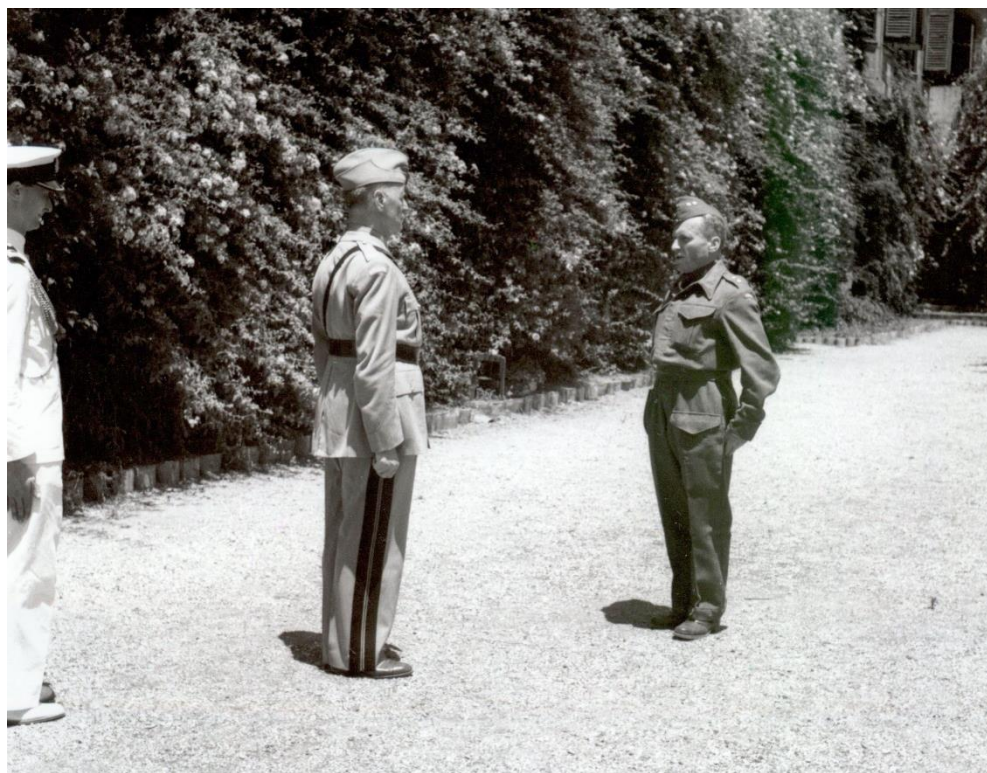
Ryc. 2. Por. Jan Różycki wyraźnie pozuje, siedząc przy drodze „w skrzyni na grysy w skarpie”, jak sam napisał na odwrocie zdjęcia, gdy po wojnie wykorzystał je jako ilustrację techniki wzmacniającej wał drogowy (Szwajcaria, sierpień 1940 r., archiwum rodzinne).

Początkowo Różycki tłumaczy niemieckie wykłady drogowca, prof. Thomanna z ETH, na język polski. Jak wspomina w dzienniku – po ok. 1,5

miesiąca prof. Thomann *uznał, że w przedmiocie jestem dobrze zorientowany i zlecił mi prowadzenie wykładów po polsku wg. podanego programu*. To jedyny taki przypadek, gdy internowany polski oficer prowadzi wykłady na renomowanej uczelni technicznej.

W tym miejscu w zapiskach profesora brak jest ciągłości – brak tekstu. Z zachowanego zapisu można wnioskować, iż po spotkaniu z gen. Prugarem-Ketlingiem, dowódcą 2 Dywizji Strzelców Pieszych, Różycki otrzymuje polecenie przedostania się do Hiszpanii. Wspomina o tym w dzienniku, pisząc: *Przez Francję/Grenobl, Marsylię i Tuluzę/i przez Andorę przeszedłem do Hiszpanii. Osadzono nas za przejście granicy w Barcelonie w więzieniu Modelo*.

5 stycznia 1943 r. zostaje zwolniony z więzienia, po interwencji pani Anny Klemensiewicz Rodon, Prezesa Oddziału PCK w Hiszpanii. Już legalnie, z Barcelony przez Madryt, dalej przez granicę portugalską, dociera do Gibraltaru. Zostaje dowódcą kompanii zbiorczej, mając pod sobą 10 oficerów i 150 żołnierzy. 4 lipca 1943 roku, około godziny 15.00, melduje kompanię zbiorczą generałowi Sikorskiemu.



Ryc. 3. Dowódca kompanii zbiorczej por. Jan Różycki zdaje meldunek gen. Władysławowi Sikorskiemu (Gibraltar, 4 lipca 1943).

W swoich wspomnieniach Różycki nadmienia, że *Sikorski leciał z Bliskiego Wschodu bardzo zdenerwowany*. Zgodnie z panującym w polskim wojsku zwyczajem zapraszano na oficjalny obiad (posiłek) oficera prezentującego swój oddział, na terenie którego odbywało się spotkanie. Grono zaś, w jakim znalazł się por. Różycki, było naprawdę znamienite. *Po Jego lewej ręce – generała siedzącego w czole stołu* siedział skromny, pochodzący z Ostrowca, polski porucznik w towarzystwie m.in. dowódcy floty śródziemnomorskiej i dowódcy lotnictwa sprzymierzonych. Następnego dnia nad ranem oficer łącznikowy poinformował por. Różyckiego o katastrofie samolotu i śmierci gen. Sikorskiego. Do czasu zabrania zwłok generała do Anglii przez polski niszczyciel ORP Orkan, żołnierze kompanii por. Różyckiego pełnili służbę przy trumnie. Po ok. 10 dniach kompania wraz z dowódcą również popłynęła do Anglii.



Ryc. 4. Jan Różycki z odznaką spadochroniarzy (południowa Anglia, 30 stycznia 1944 r., archiwum rodzinne).

Tam Różycki trafia do obozu przejściowego, a następnie, jako kawalerzysta, do *Kawalerii Rozpoznawczej Dywizji* w Bridge of Allan. Tam też dowiaduje się o Cichociemnych i zgłasza wolę wstąpienia do tej formacji i powrotu do kraju. W miejscowości Ringway, na kursie spadochronowym, rozpoczyna się droga Różyckiego do Polski. W czasie tego specjalnego szkolenia Różycki staje się Janem Rzepeckim i takie nazwisko nosi do końca wojny. Ok. 10 czerwca 1944 r. zaczęto realizować przerzuty do Polski z Włoch z okolic Bari i tam też wysłano oczekującego na powrót do Polski „Rzepeckiego”. Warunki pogodowe jak i inne czynniki nie zawsze pozwalały na odpowiedni moment do zrzutu spadochroniarzy nad Polską. Często samoloty wracały ze spadochroniarzami ponownie do bazy. Tak też było w przypadku Różyckiego. Ze względu na brak odpowiednich sygnałów z ziemi, będąc już nad Polską, w nocy z 7/8 października samolot zawrócił do bazy we Włoszech. Dopiero za drugim razem 17/18 października „Rzepecki” dotknął polskiej ziemi w lesie pod Piotrkowem Trybunalskim. Zaznacza ten moment w dzienniku: *Nadbiegli dwaj chłopcy z oddziału AK przyjmującego nas. Hasło – odzew już nie pamiętam jakie. I uszczęśliwieni prowadzą mnie, a ja im zza pazuchy wyjmuję kanapki z mięsem, biały chleb z masłem, tj. co tam nasze angielskie opiekunki dały mi na drogę jedzenie włącznie z jajami na twardo. Była równo 22.00 na moim ręcznym szwajcarskim zegarku.*

Do 10 stycznia 1945 r. pełnił funkcję komendanta rejonu Moszczenica.

Wojna zbliżała się do końca i po krótkim okresie działalności w konspiracji Jan Różycki notuje w dzienniku: *... chyba 21 stycznia usłyszałem z radia z Londynu o rozwiązaniu AK i do domów.* Piechotą ruszył więc z Piotrkowa do Komorowa pod Warszawą, gdzie 31 stycznia 1945 r. spotkał się ze swoją żoną i dziećmi.

Powrót wojskowego i saperskiego bardzo się przydał w domu krewnych w Komorowie. Niemcy – opuszczając w pośpiechu miejscowość 18 stycznia 1945 r. – pozostawili magazyny z dużą ilością amunicji i rozmaitego sprzętu. Okoliczni mieszkańcy zajęli się tą niespodziewaną zdobyczą, a miejscowa młodzież chętnie pozabierała różne lonty, rakiety... i zabawiała się paląc je, wetknięte w śnieg, puszczając kolorowe race, co naraziło dorosłych na nieprzyjemności ze strony rosyjskich wojskowych, podejrzewających, że ktoś wysyła sygnały Niemcom. „Wujek Janek Rzepecki” – bo tak mieliśmy go tytułować jeszcze jakiś czas – przeprowadzał z młodzieżą szkolenia jak bezpiecznie obchodzić się z taką zdobyczą*.

26 lutego 1945 r. Różycki zgłasza się do rejonowej Komendy Uzuppełnień w Warszawie. Notuje w dzienniku: *Do wojska mnie nie wcielono, więc*

w tej sytuacji uważał, że jego powinnością jest stawić się w poprzednim miejscu pracy w Krakowie. Ponieważ w tamtym środowisku był doskonale znany, nie mógł pojechać do Krakowa jako Rzepecki. Dzięki swoim kontaktom uzyskał oryginalny blankiet Kennkarty i sam na maszynie wpisał autentyczne dane personalne. Ta fałszywa, choć na prawdziwe nazwisko, posłużyła do wydania Różyckiemu normalnego polskiego dowodu osobistego. I tak – „wojenny” Rzepecki stał się na powrót cywilnym Różyckim.

Po przyjeździe do Krakowa zgłosił się do wicewojewody Kuleszy, który powierzył mu organizację Wydziału Komunikacyjno-Budowlanego. Spotkał tam swojego byłego przełożonego inż. Praczyńskiego, z którym razem pracował przed wojną. Z racji konieczności kontaktowania się z Ministerstwem Komunikacji w Warszawie, spotkał tam wiceministra inż. Zygmunta Balickiego, z którym razem pracował przy budowie gmachu Sejmu. To on, znając wiedzę i doświadczenie Różyckiego, delegował go do USA (1946-1947), celem zakupu maszyn budowlanych. W ramach pożyczki, jaką otrzymała Polska na odbudowę dróg Różycki zakupił – w oparciu o zawarte 44 umowy – sprzęt budowlany na kwotę 2,5 mln dolarów.

Śpieszyłem się, aby być przed maszynami. Zacząłem organizować Centralę Maszyn Drogowych z siedzibą w Krakowie, aby coś było nareszcie działające na cały kraj, a nie w Warszawie! Udało mi się zebrać byłych żołnierzy - mechaników, np. p. Krzak (dawny mechanik w zespole mechaników do maszyn nawierzchni betonowej), znający język angielski tj. umiejący zrozumieć instrukcje obsługi w języku angielskim. Dumny z tornadozerów - spycharek i Turnapulli tj. ogumionych spycharek i zgarniarek - było ich 12 sztuk. Udało się dobrać obsadę.

Po powrocie z USA pracował jako kierownik Wydziału Komunikacyjnego Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie i dyrektor Centrali Maszyn Drogowych.

W sierpniu 1949 r. został aresztowany przez krakowski Urząd Bezpieczeństwa.

Różycki wspomina, że gdy był w USA namawiano go, aby nie wracał do Polski. Píše o tym w dzienniku: *Takich jak ty potrzebujemy. Rozpoczynamy budowę autostrad-całą sieć. Nie posłuchałem! Nawet Ojczyzny nie wolno kochać „po głupiemu”! Mieli rację!.. Ale tęsknota do Kraju, do swoich stron, miejsc i ludzi! Ale wtedy Moskale objęli wszystko w Polsce – no a już bezpieczeństwo całkowicie! A ja – były żołnierz, ale na Zachodzie, spadochroniarz, AK-owiec! Co krok to dla nich „wróg”. Zniszczyć sponiewierać, upodlić! I mój los staje się całkowicie jasny.*

Około 1 października 1950 roku Jan Różycki zostaje przeniesiony do więzienia przy ulicy Montelupich w Krakowie, a następnie do Nowego Wiśnicza. W czasie pobytu w więzieniu Urzędu Bezpieczeństwa – jak pisze

Różycki – przygotowano prowokację, w wyniku której 22 kwietnia 1950 r. ginie jego 19-letni syn Bohdan. To perfidne działanie miało na celu wywarć psychicznej presji w celu uzyskania informacji, które miały obciążać Różyckiego. Mimo tego, oraz wielokrotnych uciążliwych przesłuchań i przetrzymywania w nieludzkich warunkach, Różycki notuje: *Należy ze mnie wymusić zeznanie i przyznanie się do uczestnictwa w zamachu na generała! Jasne i proste! Nie przyznałem się!* Kilka słów dodaje tu Pani Ewa –

Nigdy, jak mówił, nie zasalutował strażnikom. Strażnik, który roztrzaskał na głowie Ojca szufladę i krzesło, mówił o sobie: „ja ruskij płotnik”, i to – jak podkreślał Ojciec – najbardziej go bolało. *Gdyby bił Polak, byłoby to mniej dotkliwie**.

W końcu Różycki zostaje oskarżony o założenie wspólnie z synem i jego kolegami tajnej organizacji. Otrzymuje wyrok 2 lat więzienia podwyższony przez sąd drugiej instancji do 4 lat więzienia – karę z wyroku sądu wojskowego.

Córka Ewa, wówczas 13-letnia, uzupełnia te lakoniczne stwierdzenia: Ojciec, jak pamiętam, w ówczesnej prasie krakowskiej (Dziennik Polski) był oskarżany o „niedopilnowanie syna”. Od 8 miesięcy już przebywał w piwnicy Krakowskiego Urzędu Bezpieczeństwa, przy Placu Inwalidów w Krakowie! A zanim Go arestowano, nieraz tłumaczył Bratu i jego kolegom, licealistom, z racji przeżytej świeżo wojny i niemieckiej okupacji, znacznie głębiej, mimo młodego wieku przeżywającym niesprawiedliwości rozwijającego się jakoby „ludowego, sprawiedliwego ustroju”, że – *walka z ówczesnym reżimem to rzucanie się z motyką na słońce. Że – nie czas, na walkę, lecz na naukę, a potem na pracę dla Polski. Bo – tak jak upadło Cesarstwo Rzymskie, tak Związek Radziecki kiedyś upadnie, a co zbudujemy tu, to w Polsce zostanie, drogi, domy.* Mówił to i później wiele razy, nie sposób zapomnieć.

Kiedy odbywał karę, przed sądem (już „cywilnym”) odbył się proces o *branie łapówek w USA i o złe kupno maszyn*. Przed sądem przesłuchiwani byli między innymi „rzeczoznawcy”, którzy dysponowali o wiele mniejszą wiedzą niż inżynier-praktyk Różycki. Wzywani przez prokuratora pracownicy z budowy „trzynastki” zeznawali jak świadkowie obrony, a nie – oskarżenia. Dlatego też – jak notuje Różycki – *po tym podobno sędziowie orzekli, że w sprawie Różyckiego – rzeczoznawcą mógł być tylko sam Różycki. Z oskarżenia o łapówki, złe zakupy itp. itd. nic nie wyszło.*

Ze wspomnień Pani Ewy wyłania się obraz pracowników z budowy:

Na pierwsze święta Bożego Narodzenia w 1949 r., po aresztowaniu Ojca, pan Bolek (nie pamiętam czy było to imię, czy nazwisko) i ktoś jeszcze, zaskoczyli rodzinę przywożąc rozmaite świąteczne wiktuały, w tym zająca na pierwszy dzień świąt. Był to wyraz szacunku dla Ojca, który Go otaczał zarówno przed wojną, jak i po niej. Choć wymagający, nie znosił głupoty i marnotrawstwa i braku szacunku dla czyjejś pracy i stosownie do tego odnosił się do podwładnych, czy to na budowie, czy w wojsku. Przed wojną doceniali jego troskę przejawiającą się np. we wznoszeniu swego rodzaju socjalnych pomieszczeń przy budowie – jak byśmy je dziś nazwali. Przy tym cechowała go wielka dbałość o unikanie nadmiernych kosztów budowy prowadzonej systemem gospodarczym oraz szacunek do własności wiejskich właścicieli gruntów*.

Myślę, że interesujący jest fragment zapisów Profesora dotyczących roku 1980:

Przewodniczącym ostatniego Sądu Wojewódzkiego był dzisiejszy (marzec roku 1980 – tj. czas spisywania wspomnień) minister sprawiedliwości dr hab. praw prof. Jerzy Bafia, który w czasie procesu oświadczył, że nie widzi powodów mej winy i powodów na skazanie. Sędzia Jerzy Bafia rzekł: „Ja Różyckiego skazać nie mogę!” – to mi powiedział obrońca – mecenas Przybylski. Myślę, że uda mi się złożyć Mu wizytę i podziękować za jego stanowisko w tragicznym dla mnie okresie i słowa „Ja Różyckiego skazać nie mogę”.

Po wydaniu wyroku na Ojca, przewidującego oprócz kary więzienia, również przepadek mienia i praw obywatelskich na 2 lata (o ile dobrze pamiętam), represjami objęto również nas – rodzinę (4 osoby – dwie Babcie, Mama i – ja). Kazano nam w ciągu 2 tygodni opuścić Kraków i udać się w Białostockie. Dzięki znajomościom udało się znaleźć locum na wsi pod Krakowem. Rolnicy, właściciele dość dużego domu o dwu kondygnacjach, nie mieli odwagi wynająć nam ani jednego pokoju. Wynajęli nam korytarz. Około 2m szeroki i trochę ponad 4 m długi. Znajdowała się w nim „koza”, która ogrzewała wnętrze zimą 1951/52. Drewniane drzwi, dostępne po schodkach, prowadzące wprost „na pole”, jak mówią w Krakowie, u góry były oszklone – to było nasze okno. Latem, po roku wyjechałyśmy do Komorowa. Tam przyjechał też później Ojciec*.

Jan Różycki, przebywając w więzieniu w Nowym Wiśniczu, z mocy wskazanego wyżej wyroku Sądu Wojskowego w dniu 13 marca 1953 r. opuszcza więzienie.

Wspomina, że pieszo udał się w okolice miejscowości Brzesko: *W tej okolicy w 1939 roku biliśmy się z Niemcami*. Można powiedzieć, że w tym miejscu historia prof. Różyckiego zatoczyła koło i zakończyła wojenny rozdział jego życiorysu. Tu też zaczął się jej nowy rozdział. Profesor wspomina: *Z Brzeska telefonuję do mecenasa Maksymiliana Przybylskiego – co robić, jestem w Brzesku, wolny? Jechać do swoich – otrzymuje odpowiedź. Jedzie więc do Komorowa*.

Zainterесowała mnie pewna słabostka Profesora – otóż w swoich zapiskach Profesor „dopatruje się” swego dziwnego numerologicznego związku z liczbą „13”. Pisze o tym: *Dziwne moje kontakty z 13-ką. Pułk, w którym odbywałem kampanie 1919-1921 r. 13-ty wileński, droga którą budowałem tj. Kraków Zakopane Morskie Oko nosiła wtedy... nr 13. Cóż więc dziwnego, że po 13-tce z dwoma zerami, tj. po upływie tych 1300 dni zostałem wolny!* (z więzienia wychodzi też 13 dnia marca: przyp. autora).

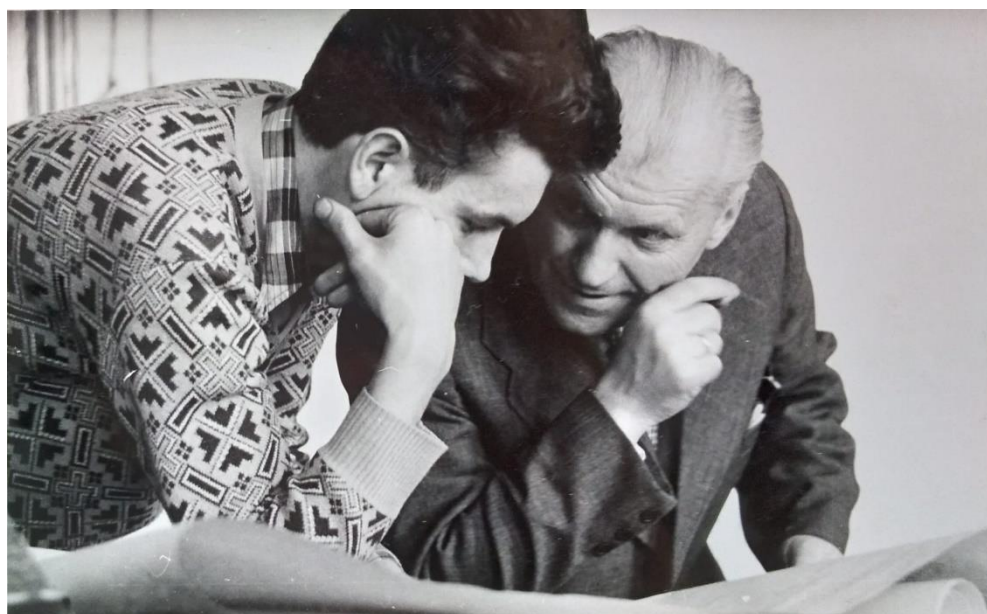
I ku naszemu rozbawieniu mówił, że to dowodzi że „13-ka” to jego „szczęśliwa liczba”*

W końcowych fragmentach swoich wspomnień Profesor opisuje jedynie, gdzie mieszkał we Wrocławiu.

I kończy – *Piszę dziś – 13.12.1980 r., a więc „qui vivra – verra”* (kto dożyje zobaczy, pożyjemy zobaczymy – przyp. autora).

Na tym kończą się zapiski Profesora. Nie można jednak pominąć jego dalszej drogi życiowej, związanej z Wrocławiem i pracą akademicką.

W Warszawie, w tamtym czasie (lata 1953-1956), Ojciec ledwie wyszedłszy z więzienia, nie mógł dostać żadnej bardziej odpowiedzialnej pracy, ani odpowiedniego mieszkania. Wtedy przyszła propozycja, by przyjechał na Uczelnię do Wrocławia. Wiadomo było, że Uczelnie nie pozostają pod tak ścisłą kontrolą UB*.



Ryc. 5. Jan Różycki po wojnie, ze studentem (Wrocław, 1960 r., archiwum rodzinne).

Do Wrocławia Jan Różycki przyjechał razem ze swoim przyjacielem z czasów organizacji Centrali Maszyn Drogowych w Krakowie, a potem z Instytutu Badań Drogowych – prof. Kazimierzem Sokalskim (późniejszym rektorem Politechniki Krakowskiej). Z Politechniką Wrocławską związał się już w 1954 r., w Katedrze Budowy Dróg i Ulic, kierowanej przez prof. Franciszka Przewirskiego, zaczął prowadzić zleczone wykłady z robót ziemnych oraz wybranych zagadnień drogowych. Początkowo na wykłady dojeżdżał z Warszawy. W roku 1956 otrzymał mieszkanie służbowe, mógł sprowadzić rodzinę. Został kierownikiem Katedry Budowy Dróg i Ulic, w 1957 r. – docentem, a w 1966 r. – profesorem nadzwyczajnym.

W 1964 r. z inicjatywy profesora w oparciu o przedsiębiorstwo Fadroma powstał pierwszy w Polsce poligon doświadczalny, gdzie praktycznie badano i sprawdzano teoretyczne rozwiązania z zakresu budowy nawierzchni drogowych i rozwiązań stosowanych w maszynach budowlanych. Był promotorem dziewięciu prac doktorskich osób, z których jedna uzyskała tytuł profesora. W 1968 r. został pierwszym dyrektorem Instytutu Inżynierii Lądowej Politechniki Wrocławskiej. Trzy lata później przeszedł na emeryturę, jednak nie rozstał się z uczelnią, ale dalej prowadził zleczone wykłady, recenzował różne prace. W dorobku prof. Różyckiego znajduje się wiele publikacji w czasopismach krajowych i zagranicznych. Brał udział w konferencjach i kongresach, m.in. kongresach drogowych

w Rzymie i Tokio. Jest autorem dwóch książek – „Maszyny drogowe” i „Mały podręcznik drogowy”. Wypromował ponad 170 magistrów budownictwa drogowego.

Był uhonorowany wieloma odznaczeniami krajowymi i zagranicznymi – cywilnymi i wojskowymi: Krzyżem Walecznych (1920), Medalem za Wojnę (1918-1921), Orderem Virtuti Militari V kl. (1945), Orderem Polonia Restituta (1969), Krzyżem Armii Krajowej (1978), Medalem AK za Wojnę 1939-1945, Medalem Zwycięstwa i Wolności, Złotą Odznaką Spadochronową Cichociemnych, Francuskim Krzyżem Kombatanckim, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi. Jego nazwisko znajduje się na tablicy w gmachu głównym uczelni upamiętniającej wybitnie zasłużonych dla Politechniki Wrocławskiej. Na dziedzińcu głównym Politechniki, nazwanym od Jego imienia, znajduje się współczesny pomnik upamiętniający profesora Jana Różyckiego.

Profesor zmarł 6 września 1991 r. i jest pochowany na wrocławskim cmentarzu św. Wawrzyńca przy ulicy Bujwida⁶.

Moje zainteresowanie osobą żołnierza, profesora, inżyniera Jana Różyckiego zaczęło się od prezentacji postaci Cichociemnych związanych z ziemią świętokrzyską. Szukałem jednak w ich życiorysach, wypowiedzianych słowach szczególnego związku z tą ziemią. Dobrym przykładem takiego związku są słowa legendarnego innego Cichociemnego – Jana Piwnika „Ponurego”. Kiedy umierał, z dala od świętokrzyskiej ziemi, wypowiedział słowa „pozdrówcie Góry Świętokrzyskie”. Przeglądając „Życiorys”, który napisał Profesor, odnalazłem jeden jego szczególny fragment. W tekście znajduje się on we fragmentach opisujących pobyt w więzieniu i jego postawę w czasie tzw. śledztwa. Fragment ten jednocześnie przedstawia charakter Profesora i wskazuje na silne związki z ziemią świętokrzyską: *Nie złamali mnie. Jestem z kieleckiego – to kraj piaskowca – wyjęty z łomu można krajać nożem to też piłują go płaskie stalowe listwy w traku, jak drewno, oczywiście „noże” są chłodzone stale spływającą na nie wodą, ale gdy po wyjęciu z łomu wyschnie i przezimuje, to trudniej go obrobić niż granitowy blok. Staje się również kruchy, traci płaszczyzny łupliwości. Mnie też trudno „rozłupać”!*

To chyba najlepsze słowa charakteryzujące postawę i charakter niezwykłego Cichociemnego, który urodził się w Ostrowcu i który całe swoje życie służył tylko tej jedynej Polsce. Walczył o nią nie tylko z karabinem w ręku, ale dzięki swojej wiedzy i zawodowemu doświadczeniu budował ją.

⁶ oprac. na podst. Tekstu: A. Szydło, *Prof. Jan Różycki – oddany Polsce i nauce*, „Pryzmat. Pismo Informacyjne Politechniki Wrocławskiej”, 2010, nr 238, s. 69-72.

Był też uznanym nauczycielem, organizatorem akademickim. Nie można też zapomnieć, iż był autorem książek i podręczników o tematyce związanej z drogownictwem. Dlatego warto, aby mieszkańcy naszego miasta poznali tę postać i w godny sposób upamiętnili swojego ziomka.

Autor serdecznie dziękuje Pani Ewie Różyckiej-Rozpędowskiej za pomoc w przybliżeniu postaci Profesora, udostępnienie dokumentów i twórczą pomoc w redagowaniu tekstu.